

## Mnich

Rozmowa z Dom Antoinem Forgeotem OSB,  
opatem seniorem Fontgombault

**Paweł Milcarek:** *Jesteśmy w Fontgombault, w opactwie benedyktyńskim, w którym Ojciec był opatem od roku 1977 do 2011. Jest takie sformułowanie, które stanowi dla mnie jakby symbol tego ośrodka życia duchowego: en toute simplicité, „z całą prostotą”. Słyszałem je tutaj wiele razy, a zawsze wtedy, gdy chodziło o wyrażenie prawdziwych pragnień, przekroczenie mylących pozorów: „Powiedz mi z całą prostotą”. Ale co to jest prostota, simplicitas?*

**Dom Antoine Forgeot OSB:** Jeśli spojrzemy na etymologię, słowo to pochodzi od *sine plex*, bez zagięć, bez wielości, bez złożoności. Prostota jest pojęciem analogicznym, więc żeby jasno ją zrozumieć, należy wspiąć się do ostatecznego kresu analogii, którym jest sam Bóg; Bóg, który jest czystym duchem i kimś doskonale prostym. „Bóg jest duchem” – powiedział Pan Jezus do Samarytanki (J 4, 24). „Bóg jest prawdę i w najwyższym stopniu prosty” – stwierdza św. Augustyn (*O Trójcy*, 6, r. 6). A św. Tomasz (*S.Th.* I, q. 3, a. 7) naucza, że „skoro Bóg nie jest złożony ani z części ilościowych, gdyż nie jest cielesny, ani z formy i materii, gdyż w Nim podmiot nie jest niczym innym niż natura, a natura

[nie jest niczym innym] niż byt; skoro nie ma w Nim złożenia ani z rodzaju i różnicy gatunkowej, ani z podmiotu i atrybutu, jest jasne, że Bóg nie jest złożony w żaden sposób, lecz że jest absolutnie prosty”.

Bóg jest doskonałą prostotą i to tę prostotę staramy się ponownie odnaleźć w nas samych, w świecie – i myślę, że można do tego dojść, szukając prawdy, ponieważ prawda również jest prosta. Rzeczywistość jest tym, czym jest, „po prostu”! A przecież Bóg sam nazwał się wobec Mojżesza w Starym Testamencie: „Jestem Tym, który jest”. Potem filozofowie mówią nam, że jest On *Ipsum esse subsistens*. Bóg JEST.

**P.M.:** *W naszym dzisiejszym języku łatwo miesza się tę prostotę ze spontanicznością, zresztą raczej zmysłową niż ludzką. Na czym polegałaby różnica?*

**A.F.:** Myślę, że prostota znajduje się na poziomie prawdy, na poziomie bytu. Spontaniczność jest raczej na poziomie zmysłowości. Wiąże się z instynktem, jest jakby rozblyskiem natury i nie pociąga za sobą wielu refleksji. Możemy mówić o spontaniczności także w życiu duchowym, gdy

duśa jest naprawdę wierna, gdy naprawdę żyje w miłości – jest to coś w rodzaju instynktu duchowego, który sprawia, że ona reaguje natychmiast pod najmniejszym powiewem łaski, tchnieniem Ducha Świętego. Widać to u świętych.

**P.M.:** *Chodzi wtedy o dary Ducha Świętego...*

**A.F.:** Tak.

**P.M.:** *Jednak gdy w świecie spotykamy ludzi, zwłaszcza młodych, którzy mówią: „Wiem, czego chcę, i chcę tego w tej chwili”...*

**A.F.:** „Od razu!”

Nie jest to prawdziwa i dobra prostota; to ślepy instynkt, prawie zwierzęcy. To zniekształcenie, które pochodzi z grzechu pierworodnego i z wszystkich jego następstw, pogłębione ponadto przez społeczeństwo, w którym żyjemy, czyli przez społeczeństwo konsumpcyjne, o którym Papież św. Jan Paweł II powiedział – gdy był po raz pierwszy w Paryżu, w 1980 r. – że nie czyni i nie potrafi uczynić człowieka szczęśliwym.

Tutaj leży ta wielka różnica między prawdziwą prostotą, opartą na odniesieniu do samej prawdy, i spontanicznością, która jest bezrozumna, bezrefleksyjna.

**P.M.:** *Czy prostota może dzisiaj pomóc człowiekowi uchwycić jego cel, cel*

*ostateczny, i nauczyć się być naprawdę szczęśliwym?*

**A.F.:** Oczywiście, że tak, pod warunkiem że zgodzi się on powrócić do samego siebie w ciszy, żeby poznać samego siebie i stanąć wobec Boga, w swej kondycji stworzenia, w zupełnej zależności, w zaufaniu i miłości względem swego Stwórcy, do którego człowiek powinien się zwracać, mówiąc: „Abba, Ojcze”.

**P.M.:** *Tymczasem my jesteśmy tak bardzo zajęci szukaniem wyłącznie środków, a nie celów.*

**A.F.:** Właśnie prostota z tego powodu, że jest odniesieniem do prawdy, wskazuje nam cel, ku któremu idziemy, i pozwala eliminować wiele rzeczy, które są obok, są jedynie przypadkościami, w sensie filozoficznym, które nas zatrzymują, obciążają. Kiedy chcemy wspiąć się na szczyt, nie nosimy z sobą walizek i wszelkich dodatkowych obciążeń. Trzeba być tak lekkim, jak to tylko możliwe. Prostota bardzo w tym pomaga.

**P.M.:** *Widzimy jasno nasz cel.*

**A.F.:** Wiemy, dokąd idziemy, a jeśli czegoś nam brak, to często mocnej woli osiągnięcia tego celu.

**P.M.:** *Wydaje się, że w świecie można rozróżnić dwa rodzaje ludzi. Jedni są spontaniczni, ale w sensie bardzo zmysłowym; inni zaś uważają się za mądrych, gdyż kierują się*

wartościami, sami projektują swoje życie, ale te wartości i projekty redukują się do tego, że oni chcą być tacy jak ta czy inna osoba.

**A.F.:** Zawsze trzeba wracać do słów św. Augustyna mówiącego do Boga: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie”, *fecisti nos ad Te, Deus*. To jest nasz cel. Jeśli o tym zapomnimy albo o tym nie wiemy, jesteśmy na drodze do rozpaczki. Oczywiście obecnie, dysponując różnymi środkami technicznymi, wszystkimi możliwościami dawanymi przez nowe odkrycia, łatwo nam zajmować się wieloma rzeczami, które komplikują życie, zaburzają tę prostotę, którą kiedyś znacznie łatwiej było odnaleźć niż dziś.

**P.M.:** *A wy, jako mnisi, jesteście w znacznej mierze uwolnieni od rozprożeń mających swe źródło we współczesnych środkach komunikacji...*

**A.F.:** Tak, to bardzo ważne. To ważne, gdyż te środki komunikacji mogą łatwo stać się przeszkodą dla życia wewnętrznego, prawdziwą przeszkodą w realizacji ideału monastycznego, którym jest życie wycofane ze świata. Przez te środki komunikacji świat nas zalewa, żyje w nas, daje nam także łatwość wychodzenia z klasztoru mimo fizycznego pozostawania w jego murach. Za pomocą internetu, na przykład, można spędzić cały dzień w Muzeach Watykańskich albo w innych miejscach tego rodzaju, ale jest to nie do pogodzenia z tym życiem monastycznym, którego poszukujemy i które chcemy prowadzić.

**P.M.:** *To nie jest już klauzura...*

**A.F.:** To nie jest klauzura. I opat ma obowiązek chronienia przed tym mnichów.

**P.M.:** *Zatem klauzura jest, jak sądzę, królestwem prostoty?*

**A.F.:** Tak właśnie, jest tym królestwem. Ludzie sądzą, że mnisi są zamknięci w więzieniu, mnie łatwo jest powiedzieć, że to świat jest w więzieniu. Mnisi mogą wyjść poza klauzurę, jeśli chcą. Mają klucz. Ale świat nie może za nią wejść. Przestrzeganie klauzury jest dobrem nie tylko dla mnichów, ale i dla świata, który mógłby być zszokowany wymaganiami naszego życia.

**P.M.:** *Dochodzimy tu do znaczenia słowa „mnich”. Kim jest mnich? Na czym polega prostota jego życia?*

**A.F.:** Kim jest mnich? Jak powiedział Dom Delatte, to dusza, która żyje sama jedynie dla Tego, który jest jeden, dla Boga samego. Jeśli mnich podejmuje życie w samotności, to nie z powodu odrzucenia świata i jego trudów, nie z powodu ucieczki przed odpowiedzialnością ani z powodu egoizmu, ale po to, aby być z Bogiem na tyle, na ile to jest możliwe, aby szukać Boga, aby szukać kontaktu z Bogiem. To jedyny powód, aby zostać mnichem.

**P.M.:** *Odnajdujemy nasz ideał w pięknej definicji św. Teodora Studyty (IX w.): „Mnichem jest ten, kto kieruje swe spojrzenie*

*tylko na Boga, swoje pragnienie – tylko do Boga, kto jest przywiązany tylko do Boga; kto chcąc służyć tylko Bogu i żyć w Bożym pokoju, staje się źródłem pokoju dla innych”.*

**A.F.:** Mnich powinien być człowiekiem prawdziwie prostym. Chciałbym Panu zacytować przepiękny tekst matki Cecylii Bruyère, ksieni opactwa św. Cecylii w Solesmes. Ale przedtem powinienem przybliżyć tę postać, która jest dla nas bardzo ważna i do której jesteśmy bardzo przywiązani. Była duchową córką Dom Guérangera, odnowiciela życia monastycznego we Francji po rewolucji 1789 r. i pierwszego opata Solesmes. On ukształtował ją od dzieciństwa, przygotowując do Pierwszej Komunii Świętej. Ona jest naprawdę „ogniwem”, które łączy nas z Dom Guérangerem. Mówi się często, że mamy „trójkę solesmeńską”: Dom Guérangera, ksienię Bruyère i Dom Delatte’a. Dom Delatte nigdy nie poznał Dom Guérangera, widział go tylko jeden jedyny raz. Gdy wstąpił do klasztoru, był człowiekiem ukształtowanym, doktorem filozofii, doktorem teologii, i nie był specjalnie predysponowany do życia mniszego, do życia w dziecięctwie Bożym. To właśnie ksieni Bruyère wprowadziła go w to życie i przekazała mu ideał Dom Guérangera. Zresztą, sam Dom Guéranger przed śmiercią powiedział: „Jeśli chcecie znać moje myśli, zapytajcie ksienię Bruyère”.

Życie Dom Guérangera było trudne i surowe, fundacja Solesmes rodziła się w bólach, było mało mnichów, którzy

mogli wspierać ojca opata, z materialnego punktu widzenia żyli w wielkim ubóstwie. I pod koniec swojego życia założył opactwo św. Cecylii w Solesmes. Dopiero w nim mógł w pełni zrealizować swój ideał życia monastycznego. I to ksieni Cecylii Bruyère przekazała go Dom Delatte’owi i mnichom z Solesmes. Widzi Pan teraz znaczenie „trójcy solesmeńskiej”. Widzi Pan, jaka piękna jest nasza tradycja. Ale to tylko tak na marginesie...

**P.M.:** *Tak, ale było to konieczne do naszej rozmowy...*

**A.F.:** Tak, to mogło sporo wyjaśnić. To właśnie ksieni Bruyère w swojej książce *Życie duchowe i modlitwa*, w rozdziale dwudziestym o prawdziwych czcicielach Boga wyjaśnia, czym jest dusza prosta. Zna Pan to wyrażenie, „dusza prosta”? Mówi tak: „Prawdziwym czcicielem jest ten, którego dusza uwolniona z wszelkiej wielorakości (co jest przeciwieństwem prostoty) powraca do doskonałej prostoty, dochodzi do zgody z samą sobą, do harmonii bez żadnego dysonansu, usunąwszy przez ciągły wysiłek wszelki partykularyzm, wszelki podział, wszelką sprzeczność, aby powrócić do pierwotnej jedności swojego bytu. Dusza prosta ma tylko jedno spojrzenie, jedną miłość, jedna sprawa skupia jej uwagę, ma tylko jedno dążenie, jeden cel. Spojrzenie – nie widzi nic prócz Boga, miłość – nie kocha nic prócz Boga, uwaga – skupia się tylko na Bogu, dążenie – podobać się Bogu, cel – osiąść Boga. Taka dusza nie zna

powrotów do przeszłości ani niespokojnych przewidywań przyszłości, w pokoju koncentruje wszystkie swe siły w jedności obecnej godziny, obecnej chwili i w niej widzi tylko jedność podobania się Bogu. Dusza prosta żyje w szczęśliwym oderwaniu i we wspaniałej obojętności. Czas, miejsca, zajęcia, sukcesy i wszystkie inne wydarzenia, jakie by nie były, nie wzruszają pokoju i bezpieczeństwa, które wynikają z całkowitego porzucenia siebie w celu przypodobania się Bogu”. Czyż to nie wspaniałe? To jest właśnie ideał mnicha, zresztą każdego chrześcijanina. Dom Delatte pisze gdzieś, że mnisi powinni być w pełni mnichami, a każdy chrześcijanin powinien być trochę mnichem.

**P.M.:** *Można powiedzieć, że w życiu monastycznym kultywowana jest żywa tradycja realizacji tego ideału w praktyce. Trwa ona od czasu pierwszych wspólnot chrześcijańskich, które były bardzo radykalne, bardzo...*

**A.F.:** Życie monastyczne jest zakorzenione przede wszystkim w Ewangelii [*si vis esse perfectus*, „jeśli chcesz być doskonałym” (Mt 19, 21)]... Później były prześladowania, męczennicy, którzy osiągnęli tę doskonałość, po nich przyszli asceci i dziewice, później pustelnicy, Ojcowie Pustyni itd. To jest ta wielka tradycja, którą podjął św. Benedykt, z niej zaczerpnął, w znacznej części, swoją naukę.

**P.M.:** *Ta tradycja, jak drabina Jakubowa, prowadzi do tej rzeczywistości celu ostatecznego, rzeczywistości nowego, odnowio-*

*nego świata. Zatem na jednym krańcu tej drabiny jest rzeczywistość pierwszych pokoleń chrześcijan, a na drugim – ta rzeczywistość, która rozpocznie się wraz z końcem świata.*

**A.F.:** Tak, właśnie tak. Życie monastyczne jest przygotowaniem i jakby antycypacją życia w Niebie. Nazywa się go niekiedy życiem anielskim. Ojciec Święty Franciszek powiedział, że życie religijne jest prorockie.

**P.M.:** *Ale dla wielu chrześcijan, nawet dla dobrych chrześcijan, to powołanie wydaje się trochę... wydumane. Jakby jakiś rodzaj luksusu...*

**A.F.:** Nie, zupełnie nie. Wiemy, że życie kontemplacyjne ma znaczenie apostołskie. Oczywiście, życie monastyczne, życie kontemplacyjne może wydawać się marnotrawstwem, ale w rzeczywistości jeśli coś tracimy, to ze względu na jeszcze większą owocność. Gdy Judasz gorszył się tym, że pozwolono kobiecie namaścić stopy Jezusa, mówiąc: „Czemu nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?” (J 12, 5) (a mówił to pewnie dlatego, aby wziąć je do swojej kieszeni...), Pan odpowiedział: „Dajcie jej spokój. Ubogich zawsze macie między sobą, Mnie zaś nie zawsze macie” (J 12, 8) i dodał: „Na całym świecie, gdziekolwiek będzie głoszona ewangelia, będzie się opowiadać o tym, co ona uczyniła” (Mt 26, 13). Podczas znanego spotkania z Martą i Marią Pan powiedział: „Maria wybrała

lepszą część, która nie zostanie jej zabrana” (Łk 10, 42). I tak właśnie Kościół zawsze wartościował życie czynne i kontemplacyjne. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus jest patronką misji, tak samo jak św. Franciszek Ksawery!

**P.M.:** *Unum necessarium..., jednego tylko potrzeba...*

**A.F.:** *Unum necessarium.* To była dewiza naszego ojca opata, Dom Edouarda Roux.

**P.M.:** *Na powołanie można patrzeć jako na rodzaj ludzkiego zaangażowania. A gdzie jest pierwszeństwo tego, co nadprzyrodzone?*

**A.F.:** Sądzę, że trzeba ciągle pamiętać, że w samym słowie „powołanie” ujawnia się strona bierna. Jest się „powołanym”. To prawda, że dokonujemy wyboru, ale wybieramy, gdyż Bóg daje nam łaskę wybierania. Jeśli jest w nas pragnienie doskonałości, pragnienie świętości, to nie pochodzi ono od nas. To łaska Boża działa w nas i porusza nas do działania. Powołanie jest zawsze wezwaniem od Boga, które powinno zostać potwierdzone, rozpoznane przez Kościół. Powołanie jest w pierwszym rzędzie nadprzyrodzone.

**P.M.:** *Ojciec przyjął wiele powołań, widział także Ojciec wielu ludzi, którzy byli przekonani o swoim powołaniu. Czy czasami nie miał Ojciec wrażenia, że jest coś pelagiańskiego w niektórych powołaniach, to „ja”, które jest tak mocno zaangażowane...*

**A.F.:** Wszyscy kandydaci przychodzili w dobrej wierze. Ale nie wszyscy wytrwali, z tej czy innej przyczyny, nie wszyscy mogli. Właśnie po to jest nowicjat. Gdy przyjmuje się kogoś do nowicjatu, nie czyni się tego na ślepo. Przyjmuje się kandydata, gdyż ma się nadzieję na rozpoznanie w nim prawdziwego Bożego wezwania. Ale z czasem ujawniają się nieprzewidziane trudności i trzeba się rozstać.

**P.M.:** *Trzeba czasu, aby rozpoznać, czy mamy do czynienia z powołaniem prawdziwie nadprzyrodzonym, czy tylko z czysto ludzkim pragnieniem.*

**A.F.:** Oczywiście. Zwykle widzi się to szybko, ale nie zawsze. Po wstąpieniu do nowicjatu w praktyce ma się dwa lata przed złożeniem profesji. Jest to sprawdzian, który trwa dość długo. A nawet po pierwszej profesji ma się jeszcze trzy lata do profesji wieczystej. A jeśli są jakieś wątpliwości, to można ten okres wydłużyć nawet do dziewięciu lat. To dużo czasu. Normalnie po okresie dwu lat, jeśli widzimy, że są jakieś trudności i nie widać pozytywnych zmian, trzeba to skończyć. Dla dobra wszystkich. Ale rozpoznawanie powołań jest jedną z najtrudniejszych rzeczy dla przełożonych. Gdy pojawiają się trudności, mamy zawsze tendencję do myślenia, że łaska jeszcze przyniesie owoce, ale nie zawsze jest to prawda.

**P.M.:** *Skłania się Ojciec do tego, żeby dać czas...*

**A.F.:** Tak, ale niezbyt wiele! Sądzę, że pięć lat przed profesją wieczystą to czas zupełnie wystarczający. Ale jeśli pojawiają się trudności, wolimy skrócić okres próby. Wie Pan, to dla dobra wszystkich. Niekiedy zdarzają się przypadki, że rozeznanie jest bardzo trudne. Ale widzimy, że ci nowicjusze, którzy podjęli próbę, ale nie wytrwali, zawsze korzystają z przejścia przez klasztor. Mogę przywołać przypadek matki jednego z nowicjuszy, który został księdzem diecezjalnym. Decyzja w przypadku tego nowicjusza była trudna do podjęcia, a rozstanie bolesne. Potem ta pani powiedziała mi: „Teraz widać, że to była wielka łaska; mój syn wiele skorzystał, pogłębiło się jego życie wewnętrzne i duchowe”. To przejście przez życie monastyczne pozwoliło rozpoznać wolę Bożą w stosunku do niego.

Oczywiście, zawsze przy rozpoznawaniu powołania trzeba obserwować, trzeba upewnić się co do pierwszeństwa tego, co nadprzyrodzone: czy pochodzi ono od Boga, czy nie jest to tylko przejaw egoizmu, romantyzmu itd. Zwykle to rozpoznawanie nie trwa długo!

**P.M.:** *Co Ojca pociągnęło do życia monastycznego? Czy zechciałby Ojciec opowiedzieć o osobistym doświadczeniu, które doprowadziło do odkrycia tej drogi?*

**A.F.:** O, to jest trudne do opowiedzenia!

**P.M.:** *Domyślałam się, bo to sprawa bardzo osobista.*

**A.F.:** Najpierw uważam za łaskę to, że urodziłem się w rodzinie katolickiej, rodzinie wiernej Bogu. Ponadto niedaleko od nas, jakieś 20 kilometrów, był klasztor benedyktyński, w którym często bywałem. Byłem urzeczony tym, co tam widziałem. Trzeba powiedzieć, że było to sześćdziesiąt lat temu i sprawy nie przedstawiały się tak jak teraz. Jeślibym dziś wrócił do tego klasztoru, prawdopodobnie bym go nie poznał, to nie byłoby to, co znałem. Miałem też brata, który wstąpił do klasztoru przede mną i nagle zmarł w wieku 24 lat. Na niego powołanie spadło jak uderzenie pioruna. Ja zaś odczuwałem je dużo wcześniej niż on, ale o tym nie mówiłem. Przypominam sobie, że gdy wstępował do Fontgombault, a było to w roku 1952, na dzień przed naszym rozstaniem powiedziałem mu: „Wierzę mocno, że pewnego dnia dołączę do ciebie”. Wtedy głośno tego nie mówiłem ze względu na moich rodziców. Powiedziałem dopiero rok później. W podjęciu decyzji pomogła mi też pewna książka, którą przeczytałem, gdy miałem chyba 16 lat: *Siedmiopiętrowa góra (La nuit privée d'étoiles)* T. Mertona, która jest trochę jego biografią. W tej książce są piękne fragmenty o życiu monastycznym. Jak widać, Pan posługuje się wszystkim.

**P.M.:** *Rodzicami, książkami...*

**A.F.:** Tak, właśnie tak!

**P.M.:** *Nieodległym klasztorem...*

**A.F.:** Tak. Trzeba powiedzieć, że życie było wówczas zupełnie inne niż teraz. Gdy byłem w gimnazjum, około dwudziestu księży było nauczycielami w naszej szkole. Uczniowie mogli chodzić do nich do spowiedzi i korzystać z ich kierownictwa duchowego. Atmosfera była wówczas zupełnie inna niż teraz.

**P.M.:** *Było to, jak rozumiem, gimnazjum katolickie.*

**A.F.:** Tak, katolickie. Prowadzone przez księży diecezjalnych. W tym samym mieście było też duże gimnazjum prowadzone przez braci szkolnych św. Jana Chrzciciela de La Salle.

**P.M.:** *A dlaczego Reguła św. Benedykta?*

**A.F.:** Dlatego że nie znałem żadnej innej! Nigdy nie miałem poczucia, by pociągali mnie dominikanie albo jezuici. Powabem życia monastycznego jest jego aspekt rodzinny. Jak mówi Pismo Święte: „Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne” (Prz 18, 19, Wulgata w tłumaczeniu J. Wujka, tekst we współczesnej Wulgacie ma zupełnie inne znaczenie – przyp. tłum.).

**P.M.:** *Regułę poznaje się prawdziwie dopiero wtedy, gdy widzi się, jak jest wcielana w życie w konkretnej wspólnotcie.*

**A.F.:** To oczywiste. Reguła organizuje życie monastyczne wspólnoty. Właśnie to znalazłem w Fontgombault, opactwie

należącym do kongregacji solesmeńskiej. Fontgombault było wtedy młodą wspólnotą, było córką Solesmes, córką bardzo młodą, gdyż zostało założone w 1948 r., a ja poznałem je w roku 1952. Fontgombault było wtedy wierną kopia Solesmes.

**P.M.:** *Pierwszy rozdział Reguły mówi o złych i dobrych rodzajach mnichów. Wśród dobrych wymienieni są pustelnicy i cenobici. Chciałbym zapytać, czy nigdy nie pociągał Ojca eremityzm?*

**A.F.:** Nie, nigdy, przenigdy. To powołanie bardzo szczególne i nie jestem przekonany, czy jest wiele autentycznych powołań eremickich. Może zrodzić się taka pokusa, gdy mnich ma trudne relacje ze swoją wspólnotą, ze swoim opatem. Mówi sobie wtedy: „Zostanę pustelnikiem”. Ale wcale nie jest pewne, czy to jest dobry wybór. Znamy historię jednego z Ojców Pustyni, który łatwo wybuchał gniewem z powodu bliźnich i który został pustelnikiem. Zaraz jednak wpadł w gniew z powodu swego dzbana. W rzeczywistości więc powinien gniewać się na siebie samego, wejrzeć w siebie samego i siebie samego poprawiać.

Ale mieliśmy u nas pustelnika, który żył w grotach po drugiej stronie rzeki przez 10 lat, w latach 1970–1980. Prowadził życie naprawdę bardzo surowe. To ten mnich, którego widzi Pan w refektarzu obok ojca przeora. W roku 1980 poproszono nas o kapelana dla mniszek w Cotignac. To miejscowość na południu Francji. Jest



w niej mały klasztor założony w miejscu objawienia św. Józefa. To bardzo rzadkie objawienia. W tamtych okolicach jest bardzo gorąco. W XVII w. w środku lata św. Józef przyszedł z pomocą pewnemu pastierzowi, który umierał z pragnienia. Pokazał mu, gdzie była woda. I to źródło bije aż do dziś. Nasz pustelnik był tam kapłanem przez dwadzieścia lat. Wrócił do nas, gdy znacznie pogorszył się stan jego zdrowia.

**P.M.:** *Rozumiem. Arystoteles mówi, że jeśli człowiek nie żyje wśród ludzi, musi być albo Bogiem, albo zwierzęciem. To niezgodne z jego naturą.*

**A.F.:** Tak, człowiek to istota społeczna. Wezwanie do zupełnej samotności może pochodzić tylko wprost od Boga. Musi jednak być zweryfikowane przez odpowiednią władzę. Święty Benedykt w pierwszym rozdziale Reguły podaje kryteria rozoznania takiego powołania.

**P.M.:** *Zatem wstąpił Ojciec do coenobium, do wspólnoty mnichów z Fontgombault. Słyszałem, że gdy przywracano tu życie monastyczne, mówiono o nowym Solesmes, tylko pod wezwaniem Matki Bożej...*

**A.F.:** Trochę tak. Opactwo w Solesmes jest pod wezwaniem św. Piotra. Fontgombault jest pod wezwaniem Najświętszej Dziewicy w tajemnicy Jej Wniebowzięcia. Nasze opactwo zostało założone przez Solesmes, a przełożonym nowej fundacji został mnich, który przez 11 lat był mistrzem nowicjuszy w Solesmes.

**P.M.:** *Dom Roux.*

**A.F.:** Dom Edouard Roux ukształtował większość mnichów, którzy przybyli zakładać fundację. Oni stali się zarodkiem wewnątrznie zjednoczonej wspólnoty.

Tak, myślę, że to prawda, że Fontgombault to Solesmes u Matki Bożej. Dlatego że ten klasztor jest pod opieką Matki Bożej i ojciec opat Roux miał wielkie nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy. To on wprowadził zasadę składania montfortańskiego aktu oddania siebie Maryi po pierwszej profesji. Proponował młodym mnichom iść w ślady św. Ludwika Marii Grigniona de Montforta. Szczęśliwie zachowaliśmy ten zwyczaj. Sądzę, że to jest właśnie „sekret” Fontgombault.

**P.M.:** *A więc ta wspólnota, która przybyła do Fontgombault w 1948 r., była bardzo młoda?*

**A.F.:** Fontgombault było zupełnie młodą fundacją w 1948 r. Łaską dla niej było przede wszystkim to, że jako przełożonego miała byłego mistrza nowicjuszy, który mimo słabego zdrowia i częstych chorób, miał siłę rządzić klasztorem aż do swojej śmierci 19 marca 1962 r., w święto św. Józefa.

**P.M.:** *Ilu was było w 1952 r.?*

**A.F.:** O ile pamiętam, około trzydziestu. Na początku było kilka powołań, ale niezbyt wiele, jednak Solesmes przysłało

dodatkowo paru mnichów w latach po odnowieniu życia monastycznego, aż do ustanowienia opactwa w roku 1953.

**P.M.:** *Aby życie tu było możliwe, trzeba było odnowić budynki?*

**A.F.:** Przedtem było tu seminarium. Budynki były w dość złym stanie. Stopniowo robiliśmy, co mogliśmy, stosownie do możliwości. Było wiele rzeczy, które trzeba było zrobić, ale nie wszystkie były najpilniejsze. Robiliśmy tylko to, co było naprawdę konieczne i kiedy było to konieczne, a Dobry Bóg dawał potrzebne środki. Tak było przy wszystkich budowach: budynku klasztornego w 1968 r., aneksu do domu gości w 1977 i zupełnie ostatnio budynków mieszczących różne pracownie. Nadal niektóre części zabudowań są w złym stanie i wymagałyby odnowienia.

**P.M.:** *Jeden z przyjaciół klasztoru, skądinąd młody mąż pięknej żony, powiedział mi kiedyś, że klasztor, do którego wstępuje się na całe życie, powinien być piękny. Uważał także, że klasztory, które nie są piękne, nie przyciągają powołań. Jak Ojciec uważa, czy miał na myśli sprawy czysto ludzkie, czy promieniowanie Boskiego piękna? Jakie jest to piękno monastyczne, które prawdziwie sprzyja życiu wewnętrznemu?*

**A.F.:** Coś w tym jest. Fundatorzy klasztorów z reguły starają się znaleźć miejsce dogodne, mając w pamięci to, co powiedział św. Benedykt, a mianowicie że klasztor

powinien być zaopatrzony w wodę, mieć młyn itd. Zatem zwykle klasztor zakładano nad brzegiem rzeki. Czyli nie zawsze był na szczycie góry, jak Monte Cassino. Na ogół jednak miejsce było piękne. Ale prawdą jest również, że nawet jeśli miejsce nie jest zbyt piękne, gdy ktoś ma powołanie do tego klasztoru, odbiera je jako piękne. Prawdą jest, że miłość jest ślepa! Od momentu, gdy Pan zaczął nas przyciągać do tego miejsca, widzimy rzeczy w lepszym świetle. Raczej więc trudno mi znaleźć przykłady potwierdzające słuszność tezy, że niepiękne klasztory nie przyciągają powołań. Co więcej, nie jestem o tym przekonany.

**P.M.:** *Ja również...*

**A.F.:** Tym, co najpewniej może zagwarantować napływ powołań, jest wierność życia klasztoru, to oczywiste. I to właściwie wszystko. Weźmy na przykład Karmel w Lisieux. Nie ma w sobie nic pociągającego. Zresztą w Karmelu domy zwykle są małe i niepozorne. Liczy się to, co jest w środku.

Ale prawdą jest również, że w klasztorze wszystko powinno być tak piękne, jak to tylko jest możliwe. Oczywiście tak, żeby nie było to tylko dążenie światowe albo czysto estetyczne. Piękno ma być na chwałę Bożą, gdyż piękno jest *splendor veritatis*, jest blaskiem prawdy. I na chwałę Bożą trzeba, by rzeczy były tak piękne, jak to jest możliwe, to znaczy by były pozbawione przesadnego wyrafinowania,

sztuczności, ale miały w sobie prostotę, piękną prostotę. Dotyczy to w pierwszym rzędzie samego kościoła. Dla ojca opata Roux było sprawą wielkiej wagi przywrócenie naszego kościoła do stanu pierwotnego. Gdy przybyliśmy, w kościele było lektorium sięgające czasów trapistów. Na głównym ołtarzu była wielka nadstawa ołtarzowa, która zaburzała harmonię architektury romańskiej. Ojciec opat zrobił wszystko, co mógł, aby uczynić kościół pięknym.

**P.M.:** *Czy uczestniczył Ojciec w konsekracji kościoła i ołtarzy w kościele?*

**A.F.:** Tak, to było w roku 1954.

**P.M.:** *To było jeszcze w czasach, gdy w użyciu był stary pontyfikał...*

**A.F.:** Tak, pontyfikał, który przetrwał od średniowiecza, pontyfikał Duranda, w którym ceremonie były bardzo święte i bardzo piękne. To było coś wyjątkowego! Dlatego że jednocześnie odbywała się konsekracja kościoła, konsekracja głównego ołtarza i dziewięciu ołtarzy w nawie.

**P.M.:** *I zapewne trwało to kilka godzin?*

**A.F.:** Aż siedem.

**P.M.:** *Siedem godzin?!*

**A.F.:** Tak, jak już powiedziałem, było to absolutnie wyjątkowe doświadczenie. O ile pamiętam, dziewięćdziesiąt osób

było zaangażowanych w różne posługi przy ceremonii. Przy każdym ołtarzu był konsekrator z kapłanem asystującym, ceremoniarz i służba ołtarzowa: ministrant księgi, krucyferariusz, ministrant mitry, akolici ze świecami, a także kapłan turyferariusz. Przy każdym ołtarzu posługiwało niemal dziesięć osób.

**P.M.:** *A Ojciec był jednym z posługujących?*

**A.F.:** Byłem krucyferariuszem arcybiskupa. Przy końcu ceremonii, patrząc od głównego ołtarza, nie widziało się końca nawy kościoła...

**P.M.:** *Z jakiego powodu?*

**A.F.:** Z powodu dymu kadzidła. Od momentu, gdy ołtarze zostały konsekrowane, aż do końca przy każdym z nich był kapłan turyferariusz, który bez przerwy obchodził i okadzał ołtarz.

**P.M.:** *Sądzę, że dla opactwa była to chwila wielkiej radości...*

**A.F.:** O, tak! To było wspaniałe! Skorzystalismy ze skutków niegodziwości rządu z roku 1899. Wówczas to trapiści zajmowali opactwo. I chcieli konsekrować kościół. Dosłownie rano tego dnia, w którym miała się odbyć konsekracja, fanatyczny rząd tego zabronił. Rano! Ludzie już zaczęli przybywać, a tu zakaz!

**P.M.:** *To znamienny etap historii Francji...*

**A.F.:** O tak, tak. U was też mieliście komunistów, którzy robili podobne rzeczy, a często i gorsze.

**P.M.:** *Tak, ale to, co Ojciec mówi, brzmi niewiarygodnie, naprawdę niewiarygodnie!*

**A.F.:** Tak, w pełni się zgadzam.

**P.M.:** *Wróćmy do konsekracji kościoła, którą Ojciec opisywał. Ta ceremonia była dobrą okazją do rozbłyśnięcia i promienienia piękna monastycznego...*

**A.F.:** Piękno jest bardzo ważne, gdyż kościół jest miejscem, gdzie mnich spędza większość czasu w ciągu dnia w porównaniu do innych zajęć. W nim sprawowana jest liturgia, która również powinna być piękna. Papież Benedykt XVI pokazał nam, co należy robić. Opat Roux mówił nam, wskazując na nasz kościół, że to jest miejsce, w którym przechadzają się Aniołowie.

**P.M.:** *Widzę, że w klasztorze raczej wytwarza się piękne rzeczy, niż je kupuje.*

**A.F.:** Tak, jeśli szczęśliwie ma się ludzi kompetentnych, można korzystać z ich umiejętności. Oprócz tego, ogólnie mówiąc, rzeczy wyrabiane w klasztorze są lepiej wykonane, kosztują taniej, a ponadto ich wytwarzanie daje radość pracy w domu i dla domu. To prawda, kupujemy mało rzeczy dla klasztoru.

To piękno domu Bożego jest ostatecznie ważne dla życia mnicha, dla jego życia

wewnętrznego. Powinna istnieć harmonia pomiędzy miejscem, w którym żyje, i tym, czym żyje w swoim wnętrzu, w tym najgłębszym sanktuarium, gdzie mieszka Przenajświętsza Trójca.

**P.M.:** *Tak, mamy tu dwa punkty widzenia: bardziej ludzki i nadprzyrodzony. Mając ten drugi na uwadze, mówi się często, że piękno jest czymś, co integruje sferę zmysłową. Niekiedy, gdy pojawiają się kryzysy, problemy, etapy trudne także w życiu duchowym, piękno jest czymś, co daje oddech.*

**A.F.:** Tak, oczywiście, piękno pomaga, gdy pojawiają się trudności. Wracając do tego, co Pan słusznie powiedział, że raczej wytwarzamy rzeczy, niż je kupujemy, dobrze jest mieć w klasztorze artystów, ale życie artystów jest trudne w tym sensie, że nigdy nie udaje im się stworzyć dzieła takiego, jak je widzą w swoim umyśle, są wobec siebie samych bardzo wymagający. Trzeba zadbać o właściwą dla nich ascezę. Artyści są skarbem klasztoru, i to skarbem tym większym, im bardziej wykonują swą sztukę ze skromnością i pokorą, o których mówił św. Benedykt w rozdziale Reguły im poświęconym, czyli w rozdziale 57.

**P.M.:** *Jak dziś zostaje się mnichem?*

**A.F.:** Tak jak kiedyś, oczywiście. Czy to jest trudniejsze niż dawniej? W pewnym sensie tak. Łatwiejszy był powrót do życia w prostocie, gdyż dawniej życie było generalnie łatwiejsze i prostsze niż dziś. Obecnie młodzi są dość światowi, wszę-

dzie jeżdżą, krążą, oglądają różne rzeczy i jest im znacznie trudniej powrócić do tego, co istotne, skoncentrować się. Gdy byłem młody, było czymś zupełnie wyjątkowym wyjechać do Anglii i spędzić tam jakiś czas w celu nauki języka. Teraz młode pokolenie jeździ do Stanów Zjednoczonych, do Japonii i gdzie indziej. Odległości się skurczyły. Ponadto wielość i wielorakość elektronicznych sposobów komunikacji, przede wszystkim internetu, jest prawdziwą przeszkodą dla życia monastycznego i wszelkiego powołania, ponieważ jest się w kontakcie ze wszystkim, z tym, co dobre, i z tym, co złe. Kilka lat temu ktoś mi powiedział, że 80 procent aktywności internetowej w Ameryce było w służbie zła. W tych 20 procentach, które pozostają, są rzeczy wspaniałe i wielce użyteczne, nawet Papież bardzo zachęca do wykorzystywania tych środków, ale trzeba być niezwykle czujnym. U nas w opactwie korzystanie z internetu jest bardzo ograniczone. Można z niego korzystać tylko w trzech miejscach: u ojca opata, u jego sekretarza oraz u ojca szafarza. Jeśli mnich chce coś sprawdzić w internecie, prosi opata o błogosławieństwo, tak jakby wychodził poza klauzurę, gdyż tym to w istocie jest. Gdy sprawa jest załatwiona, prosi znowu o błogosławieństwo, ponieważ właśnie wrócił do klauzury.

**P.M.:** *Tak, jest w tym dużo realizmu.*

**A.F.:** Gdy nasz ojciec opat był jeszcze przeorem, z internetu można było sko-

rzystać u ojca przeora w jego obecności. Myślę, że teraz wyznaczył jakiegoś mnicha do tej ważnej posługi, aby był on gwarantem bezpieczeństwa. Tak naprawdę mało korzystamy z internetu, jedynie w sprawach administracyjnych.

**P.M.:** *Rozmawiamy teraz o tych biednych ludziach rozproszonych przez liczne sprawy, które przeszkadzają w skupieniu. Są oni niekiedy, a może nawet często, skoncentrowani na sobie samych i zadają sobie to dramatyczne pytanie: „Co mam zrobić ze swoim życiem?”.*

**A.F.:** I jaki jest sens życia...

**P.M.:** *Pewna zakonnica, przełożona wspólnoty, opowiadała mi o nowicjacie swojego zgromadzenia w Warszawie. Przychodziło do nich wiele dziewcząt, które potem zupełnie nie mogły się odnaleźć i czuły się strasznie. Bez przerwy zadawały sobie pytania: „Co ja tu robię? Dlaczego nie jestem gdzieś albo jeszcze gdzie indziej?”. Zdaje się, że to problem kluczowy dla dzisiejszych powołań.*

**A.F.:** Tak. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus wspominała, że gdy wstąpiła do klasztoru, zaprowadzono ją do celi i wtedy powiedziała do siebie: „Teraz jestem tu na zawsze!”. I była szczęśliwa. Nie stawiała sobie fałszywych pytań. Współczesna młodzież jest słabowita, gdy chodzi o wybory definitywne, ma kłopot z tym, żeby się ustabilizować, niewystarczająco zna Boga, który jest *immutus in se perma-*

*nens*<sup>1</sup> i który jest ostatecznym celem naszej egzystencji.

**P.M.:** *Wracamy do kwestii prostoty, o której mówiliśmy.*

**A.F.:** Tak, to prawda. Święta Teresa była już skupiona na tym, co najważniejsze. Mówiliśmy o internecie i przeszkodach wynikających z korzystania z niego. Powiedzmy jeszcze o narkotykach, które również są straszną przeszkodą. Internet też może stać się swego rodzaju narkotykiem, bez którego wielu ludzi nie może się obyć. Pierwszą rzeczą, której wymagamy od postulanta przychodzącego do klasztoru, jest zostawienie w domu swojego komputera, telefonu komórkowego również, dlatego że trzeba umieć się ich wyzbyc, umieć żyć bez nich. Nie mówiąc już o tym, że ludzie, którzy są uzależnieni od internetu, nie potrafią już otworzyć książki. Chociaż oczywiście doskonale rozumiem, że dziś pewne rzeczy są nieuniknione.

**P.M.:** *Internet jest narzędziem...*

**A.F.:** Tak, właśnie o to chodzi. I na tym poziomie powinien pozostać. Nie ma się co łudzić, że przez niego można wszystko osiągnąć.

**P.M.:** *Tak. Niektórzy uważają technikę za magię.*

**A.F.:** Wzbudza ona pewien rodzaj fascynacji, ale iluzorycznej i tak kruchej! Wystarczy drobna usterka i wszystko znika, a człowiek czuje się zagubiony!

**P.M.:** *Jakie były najważniejsze etapy Ojca drogi monastycznej?*

**A.F.:** Była to droga bardzo klasyczna. Wstąpiłem do klasztoru w dzień po benedykcji opackiej ojca opata Roux, która odbyła się 7 października 1953 r. Tego dnia, 8 października, Msza konwentualna to była comiesięczna Msza Requiem. Chór prowadził ojciec Gajar, przez ponad 40 lat mistrz chóru w Solesmes, który przybył do Fontgombault z powodu uroczystości dnia poprzedniego. Później, w listopadzie, w święto św. Marcina, przyjąłem habit i prowadziłem życie postulanta, aż do początku nowicjatu kanonicznego, który doprowadził mnie do profesji czasowej, 15 sierpnia 1955 r., w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Już osiem dni później byłem w wojsku, gdyż obejmowała nas wówczas obowiązkowa służba wojskowa, a trwała ona aż 26 miesięcy! Było to w okresie „wojny sueskiej”, w czasach bardzo skomplikowanych i pełnych zawirowań, tak jak u was, jak sądzę.

Zasadą Kościoła jest odrzucenie noszenia broni przez kapłanów i zakonników, zatem nasza służba wojskowa odbywała się w wojskowej służbie zdrowia. Pracowałem

<sup>1</sup> Z hymnu Nony (modlitwy popołudniowej), w polskim brewiarzu to wyrażenie jest tłumaczone: „Wśród przemian świata Tyś niezmienny” – przyp. tłum.

więc w infirmerii przez dwa lata, dokładnie dwa lata i dwa miesiące. Wróciłem do opactwa na uroczystość Wszystkich Świętych w roku 1957. Wówczas, inaczej niż obecnie, gdy opuszczało się klasztor, nawet po to, aby odbyć służbę wojskową, śluby wygasały. Po powrocie jakby ich nie było. Dziś jest inaczej. Od kilku lat nie ma już obowiązkowej służby wojskowej. Ponadto Stolica Święta zgodziła się na zachowanie ważności ślubów mnichów, którzy jakiś czas spędzili poza swoim domem, na przykład aby odbyć służbę wojskową, jeżeli oni sami o to poproszą i ich przełożeni uznają, że może to być z korzyścią dla ich dusz. Ale gdy ja wróciłem na Wszystkich Świętych w roku 1957 po zakończeniu służby, musiałem odnowić profesję na trzy lata. Profesję wieczystą złożyłem w roku 1960 dokładnie w dniu Wszystkich Świętych. Potem rozpoczęły się studia z filozofii i teologii, później nadeszły święcenia. Zostałem wyświęcony na kapłana w roku 1964.

**P.M.:** *Widzę, że dzień 15 sierpnia jest dniem istotnym w Ojca drodze powołania...*

**A.F.:** O, tak. W tamtych czasach wielu z nas składało profesję w dniu 15 sierpnia, gdyż jest to nasze święto patronalne. Tak było przez pierwsze lata. Później, gdy na nasze nabożeństwa zaczęło przychodzić więcej ludzi, musieliśmy odejść od tego zwyczaju, aby nie zmuszać wiernych do udziału w ceremonii składania profesji, która jest bardzo długa. Jest inna data, która też jest nam szczególnie bliska. To

8 września, uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Zarówno ojciec opat Roux, jak i ojciec opat Roy złożyli profesję 8 września. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus również. Wielu naszych mnichów, także w ostatnich latach, właśnie w tym dniu złożyło profesję.

Potem, w 1968 r., objąłem urząd zelatora nowicjuszy (tzn. pomocnika mistrza nowicjuszy). Trzy lata później, gdy rozpoczęła się fundacja w Randol, zostałem mistrzem nowicjuszy i byłem nim do śmierci ojca opata Roy w 1977 r. No i w wyniku wyborów zostałem wówczas opatem. Oto etapy mojego życia monastycznego! Teraz rozpocząłem ostatni, który będzie krótszy niż poprzednie...

**P.M.:** *Na początku Rozmów z Ojcami św. Jana Kasjana jest rozmowa, w której Abba Mojżesz mówi o „telos” i „skopos”, tj. o celu ostatecznym i zadaniach, pracach lub ćwiczeniach, które są do niego przyporządkowane. Dla Abba Mojżesza i dla tych, którzy go słuchali, było oczywiste, że to dla „telos”, ze względu na osiągnięcie celu ostatecznego, należy wykonywać swe zadania i prace, na przykład podejmować ćwiczenia duchowe. Porozmawiajmy o „skopos” mnicha benedyktyńskiego.*

**A.F.:** „Telos” to cel ostateczny, a „skopos” to cel pośredni. Kasjan rzeczywiście mówi o tym w swej pierwszej konferencji. Celem ostatecznym jest zjednoczenie z Bogiem, doskonałość miłości, celem pośrednim, jak mówi Kasjan, jest czystość serca. Świę-

ty Tomasz z Akwinu podjął ten temat, wie Pan o tym, jak sądzę...

**P.M.:** *Święty Tomasz był wiernym czytelnikiem Kasjana...*

**A.F.:** Tak. Mówi o tym w *Sumie teologicznej*, w kwestii 184, w artykule 3, który zatytułowany jest „Na czym polega doskonałość w obecnym życiu: na zachowaniu przykazań czy rad ewangelicznych?”. I tu św. Tomasz idzie za Kasjanem: „Drugorzędnie i pomocniczo, tj. jako narzędzie, doskonałość polega na radach. Podobnie jak przykazania, również i one mają prowadzić do miłości, ale w inny sposób. Wszystkie bowiem inne przykazania mają za zadanie rugować to, co jest przeciwne miłości, mianowicie to, co się nie da pogodzić z miłością. Natomiast rady mają za zadanie usuwać to, co przeszkadza pełnemu rozwojowi (*actus*) miłości, co jednak nie jest przeciwne miłości, jako to: małżeństwo, zajmowanie się świeckimi sprawami itp. Augustyn tak o tym pisze: «Cokolwiek Bóg nakazuje, np. ‘Nie cudzołóż’, i cokolwiek On nie nakazując, zaleca jako radę, np. ‘Dobrze jest człowiekowi nie tykać kobiety’, wtedy jest zachowywane, jak należy, gdy jest odniesione do miłowania Boga i bliźniego ze względu na Boga: w tym i przyszłym życiu». Tę samą myśl wyraża opat Mojżesz: «Posty, niedosypiania, rozważanie Pisma św., rezygnacja z ubioru i wyzbycie się wszystkich majątności: to jeszcze nie doskonałość,

a tylko narzędzie służące do jej osiągnięcia [To wszystko to właśnie „skopos”!], bo nie na tych praktykach polega cel podejmowanych surowości; są one po prostu środkami do celu wiodącymi», a słowa te poprzedził uwagą: «Są to stopnie, po których silimy się wspinać, by osiągnąć doskonałość miłości»<sup>2</sup>. Przez „skopos” dąży się do „telos”. Tym „skopos” jest wszelka asceza życia zakonnego: cnoty związane z tym życiem, praktykowanie rad itd.

**P.M.:** *To podejście zupełnie różne od metod nowoczesnych, od tych stylów duchowości, które kształtują duszę chrześcijańską już od dawna, nieprawdaż?*

**A.F.:** Tak, ponieważ my już żyjemy w świecie, który jest wypełniony sprawami Bożymi. „Skopos” otacza całe życie i jest zupełnie naturalny. Święty Benedykt mówi przy końcu 7 rozdziału o pokorze: „I co poprzednio tylko z obawy wypełniał, tego wszystkiego będzie teraz przestrzegał (...) niejako w sposób naturalny” (7, 68). Ponieważ łaska przenika i przemienia naturę do tego stopnia, że to, co dla świata wydaje się trudne, czyni się w życiu zakonnym w sposób zupełnie prosty (znów ta prostota!), „z przyzwyczajenia, niejako w sposób naturalny”, jak mówi św. Benedykt. Generalnie rzecz biorąc, im bardziej postępuje się w życiu duchowym, tym te rzeczy stają się łatwiejsze. Gdy jednak przychodzi starość, siły

<sup>2</sup> Cyt. za: św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, t. 23, tłum. o. P. Belch, Londyn, s. 207.



się zmniejszają i te praktyki cielesne, takie jak post, czuwania itd., stają się trudniejsze, a czasem nawet niemożliwe, ale nie jest to przeszkoda, gdyż wtedy jest się już

oddanym sprawom duchowym, tylko duchowym, Bóg przybliża się, a obcowanie z Nim upraszcza wszystko! ■



**Tradycyjnie oferujemy:**

- + Ikony, obrazy i figury
- + Krzyże i ryngrafy
- + Nakrycia głowy: mantylki, chusty, szale, kapelusze
- + Świece i szatki chrzcielne
- + Szkaplerze i różańce
- + Kropielniczki i zestawy kolędowe
- + Pamiątki przyjęcia Sakramentów św.
- + Papeterię